

Jacek Sieradzki

Z POKAZYWANIEM

INTERMEDIA

Dwie kobiety przysiadają na scenicznych schodkach, parę kroków od widzów. Młodsza prosi starszą, swą ciotkę, by opowiedziała, jak kiedyś chłopci wzięli ją za wcieloną cholere, gdy w wielkim kapeluszu i rozwianej sukni gnała nadniemeńskimi polami niczym wichur. Starsza zaczyna opowiadać, pewnie po raz setny. *Ale z pokazywaniem* – prosi partnerka. I Marta Ledwoń grająca Martę Korczyńską, ociągając się, lecz przecież nie bez przyjemności prostuje sylwetkę, wymachuje ramionami, z teatralną przesadą odgrywa tamtą sytuację, bawi się nią.

Kto oprócz mnie uśmiechnął się pod pandemiczną масечką? Słyszałem – bo to się słyszy – może parę przychylnych oddechów, może dwa czy trzy stłumione śmiechy. Reszta widowni zachowała powagę należną scenicznej realizacji klasyki polskiego pozytywizmu.

Tymczasem teatr proponował nam tu coś zupełnie niezwykłego. Że oto pokażemy sobie starutką opowieść. Bez namaszczonej powagi – bo to i konwencja odległa, i na mnóstwo naiwności tak sentymentalnych, jak społecznych nie da się przymknąć oczu. Więc tylko z lekkim oczu tych przymrużeniem – ale jednocześnie z życzliwością przeczytamy wspólnie *Nad Niemnem*, powieść zepchniętą od lat między nieznośne ramoty. Nie ominiemy opisów przyrody, jak czyni każdy małoślat (jeśli, rzecz jasna, w ogóle czyta książkę, a nie brykowe streszczenie). Poszukamy cennieści w sposobie myślenia Elizy Orzeszkowej, nie wpisujemy w jej tekst własnych skojarzeń, własnych idei mądrzejszych o półtora wieku historii. Nie będziemy nazbyt krytyczni. Ale ponieważ wyrośliśmy z wieku lektur naiwnych, przeto wprowadzimy sympatyczny dystans, trochę anachronizmów, trochę przesady, lekko pokpiemy z sytuacji, z bohaterów. Poszukamy sposobów uatrakcyjnienia starej prozy, nie gasząc ani na chwilę przychylności wobec pierwowzoru.

Widział kto coś podobnego na współczesnej scenie?

◆
A to nie koniec niespodzianek, wystarczy spojrzeć na podpis figurujący na afiszu. Jeszcze chwilę temu Jędrzeja Piaskowskiego nikt by nie śmiał podejrzewać o tak gołębią łagodność interpretacyjną. Młody reżyser wkraczał w zawód ścieżką dość

typową dla swego pokolenia. Debiutował przed pięciu laty realizacją dramatu Rodriga Garcíi, tego od *Golgoty Picnic* (*Versus* w Teatrze Nowym w Poznaniu). Największy sukces przyniosło mu wystawienie sztuki Magdy Fertacz *Puppenhaus. Kuracja* w TR Warszawa (2017). Antyheroicznej opowieści o kolaboracji seksualnej w czasie okupacji, o prostytutce, ale i o bardziej skomplikowanych stosunkach uczuciowych między wrogami, w tym także o westchnieniach miłosnych do pięknego Hansa kogoś, kto wygląda jak postarzały mały powstaniec z pomnika na warszawskim Podwalu. Potencjał awanturniczy tej inscenizacji był równy Frjljiciowej *Kłątwie*; rozbierało go granie na maleńkiej scenie kameralnej TR-u, a także łagodzenie drastyczności estetyką kampu, *pluszową* tonacją. Tak czy owak, ta paradoksalnie dyskretna prowokacja była jedną z najciekawszych pozycji nurtu krytycznego w polskim teatrze – przede wszystkim dlatego, że chodziło o coś bardziej przejmującego niż skandal.

Ale to przeszłość. Dziś Piaskowski ze swoim współpracownikiem Hubertem Sulimą jest gdzie indziej; mówi o tym w wywiadzie dla majowego „Teatru”. *Traktujemy to również jako sposób na znalezienie „trzeciej drogi” w polskim teatrze, pomiędzy bezużytecznym konserwatyzmem a hermetyczną nowoczesnością, by dać szansę kwestiom, jakie chciała wyrazić Orzeszkowa. Powód bowiem, dla którego napisała Nad Niemnem, jest ważny.*

– Mianowicie jaki?

– *Pokrzepienie serc!*

Inszenizacja w Teatrze im. Osterwy w Lublinie krzepi nade wszystko oczy; scenografia Anny Met widowiskowo ucieleśnia świat prozy Orzeszkowej i z miejsca sporo na temat tego świata dopowiada. Ot, mamy salon w dworku Korczyńskich, godny, pełen wykwinnych mebli, elegancko ukostiumowanych postaci – chociaż jednocześnie jakiś taki zbyt ciasny, zbyt krępujący, jakby za chwilę miało tu zabraknąć powietrza. Za to tak zwana okolica, miejsce zamieszkania biedniejszego, półschłopałego rodu Bohatyrowiczów jest powietrzem pełną, Paulina Góral maluje światłem niekończące się nadniemeńskie przestwory, promenady, złote zachody słońca. Mieszkańcy dworku są, jak ciotka Marta z prologu, podkręceni, o włos przerysowani w tym *pokazywaniu* samych siebie:

w posągowych pozach (Andrzejowa Korczyńska Jolanty Rychłowskiej), w bezradnym wymachiwaniu rękami (Benedykt Włodzimierza Dyły), w slapstickowej przesadzie (Emilia Edyty Ostojak). Świat Bohaterowiczów kontrastuje z nimi popisowo ogrywaną naturalnością, a Justynę Orzelską (Justyna Janowska), która stawia biednego sąsiada nad majątnym epuzerem można z miejsca włożyć do podręcznika jako wzór emploi „uczciwa prostota”.

Prowadzenie ról i całej opowieści jest wylizowane i perfekcyjnie wykonane. Piaskowski intensywnie zmienia konwencje, czasem wjeżdża w czysty melodramat, czasem w komedię, ba, w wodewil, tu i ówdzie sypie szczyptę patosu, gdzie indziej niespodziany żart (jak wtedy, gdy u Bohatyrowiczów śpiewa się ludowe dumki i ktoś intonuje piosenkę z... filmu *Nad Niemnem*). A też chwilami reżyser zatrzymuje akcję i wkłada w usta aktorom opisy natury z prozy Orzeszkowej, jakby to były ich monologi wewnętrzne. Generalnie robi wszystko, żeby utrzymać widzów w sympatii dla bohaterów i w rozmarzeniu scenicznymi obrazami. Żeby na koniec powiedzieli: tak, to bajka, wiemy, ale jaka piękna. I jaka wzruszająca, gdy dwa rody łączą się po latach separacji dubeltowym ślubem.

Taka miałyby być owa *trzecia droga* teatru, pozwalająca i uwolnić się od wiecznych licytacji, kto tu jest najbardziej nowoczesny, i zarazem nie oddać monopolu na próby żywej rozmowy z tradycją nabzdyczonym grafomanom z narodowej tromtadracji? Mogłaby, czemu nie. Tym bardziej trzeba by się cieszyć z niespodzianej konwersji Jędrzeja Piaskowskiego, bo szansę na przetarcie nowego traktu ma jedynie ktoś z najmłodszych pokoleń, dobrze przy tym panujący nad językiem scenicznym. Aliści już po wyjściu ze spektaklu czytam krótki manifest w programie i oczy mi się robią ze zdziwienia okrągłe jak tym chłopom, co na widok biegnącej na przełaj Marty krzyczeli: *zaraza, zaraza*. Bo się okazuje, że ten lekki i urodziwy spektakl kryje w sobie fundamentalne cele. Został, czytamy, zaprojektowany jako *rodzaj kreowanego marzenia o nowej wspólnotce społecznej* fundowanej na życiu w zgodzie z naturą, kulcie pracy, etosie chrześcijańskim oraz, co najbardziej paradne, szacunku dla wsi i kultury ludowej. Naprawdę w to wierzyli, pisząc? Że dziewiętnastowieczne *kochajmy się* daje jakikolwiek choć trochę poważny impuls do myślenia o naprawianiu współczesnej społeczności? Bo, sławianie, my lubim sielanki? Że w zgodzie z naturą to rozumiem, bo to ulubiona mrzonka wszystkich młodzieńczych utopii, ale z szacunkiem do wsi i kultury ludowej? Której?

Tej, co ją zbierał Kolberg, czy tej, co ją dziś dyktuje telewizja?

Indyczę się, bo wychodzi, że moja niekłamana przyjemność na spektaklu Teatru im. Osterwy była skandalicznie nieuprawniona. Dałem się uwieść odegraniu z pokazywaniem starego tekstu właśnie bez żadnego nerwowego odnoszenia go do współczesności. Patrzyłem ciepło na sceniczną zabawę z Elizą Orzeszkową, zabawę misterną, pomyslową, podkreconą, harmonijną estetycznie, świadomie prowadzoną i świadomie graną. I samo uczestnictwo w tej grze z ważnym kiedyś dziełem, w ramach jego własnych, wsobnych walorów, jego piękności i dojrzałości, krzepiło moje stare serce. Uzurpatorsko, ale cóż... nabytego pokrzepienia nie oddam ani Piaskowskiemu, ani wspinającemu się na wyżyny lubelskiemu zespołowi (któremu notabene w podzięce za osiągnięcia ostatnich lat władza właśnie wywaliła świetną dyrektorkę).



Ta nasza szlachta zagrodowa przedstawia grupę społeczną, którą opisując bardzo łatwo jest wpaść w sielankę – pisała Eliza Orzeszkowa w liście z listopada 1886 roku. – Główny to szkopuł, stąd pochodzący, że jak się o tym po bardzo bliskim poznaniu jej przekonałam, prowadzi ona życie nie do uwierzenia prawie czyste i niewinne, a pomimo częściowej swej umysłowej ciemnoty posiada największą sumę cnót, jaką kiedykolwiek i gdziekolwiek spotkałam. Najzdrowsza to pewnie i najobyčajniejsza część społeczeństwa naszego.

Pyszne jest to zdanko o częściowej ciemnocie, która nie wadzi narodowemu zdrowiu. A list cytuję z książki Aleksandry Domańskiej *Bohaterowicze. Szkice do portretu*, w której autorka w dyskusyjnym, ale brawurowo przeprowadzonym wywodzie genealogicznym doprowadza potomków Bohatyrowiczów znad Niemna prosto na współczesne Marsze Niepodległości. W tej wspólnocie ich umieszcza, diametralnie innej niż twórcy lubelskiego przedstawienia. Chyba niestety prawdopodobniejszej.

Jacek Sieradzki

Eliza Orzeszkowa NAD NIEMNEM.
Adaptacja / dramaturgia: Hubert Sulima, **reżyseria:** Jędrzej Piaskowski, **scenografia / kostiumy:** Anna Met, **muzyka:** Jacek Sotomski, **choreografia:** Szymon Dobosik, **reżyseria światła:** Paulina Góral. **Premiera w Teatrze im. Osterwy w Lublinie 28 czerwca 2020.**